

Jak to jest naprawdę z polskimi finansami, Panie Ministrze?

28 grudnia 2010

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia przez media przemknęła wiadomość, że Polska tym razem przez kolejne 2 lata będzie korzystała z Elastycznej Linii Kredytowej Międzynarodowego Funduszu Walutowego do wysokości aż 29 mld USD. Informacji towarzyszył uspakajający jak zwykle komentarz ministerstwa finansów, że tego rodzaju instrument MFW udostępnia krajom o solidnych podstawach gospodarczych i finansowych choć starania o możliwość korzystania z tak olbrzymich pieniędzy raczej z solidnością i stabilnością się nie kojarzą.

Korzystanie z takiej możliwości oczywiście kosztuje i tylko za gotowość dostarczenia przez MFW takich pieniędzy płaciliśmy do tej ponad 52 mln USD rocznie co tylko od maja 2009 do maja 2010 kosztowało około 180 mln zł (wtedy limit wynosił 21 mld USD). Teraz więc przy o 8 mld USD większym limicie zapłata tylko za gotowość korzystania z tej linii wyniesie grubo powyżej 200 mln zł rocznie.

Przy tak ogromnych brakach środków finansowych w budżecie państwa praktycznie na wszystko, wydawanie takich pieniędzy z tego budżetu tylko za możliwość skorzystania z linii kredytowej jest albo rozrzutnością, której nie sposób usprawiedliwić albo jednak prawda o polskich finansach wyraźnie odbiega od tego co opowiadają nam premier Tusk i minister Rostowski.

Zaledwie przed paroma dniami w debacie budżetowej minister Rostowski zapewniał nas, że sytuacja finansów publicznych naszego kraju w 2011 roku ulegnie poprawie dzięki zmniejszonemu do 40 mld zł deficytowi budżetowemu. Niższy

będzie również deficyt finansów publicznych (ok. 7% PKB), a dług publiczny nie przekroczy 55% PKB czyli II progu ostrożnościowego z ustawy o finansach publicznych.

Mamy mieć również jeden z najwyższych w Unii wzrost gospodarczy wynoszący przynajmniej 3,5 % PKB , niską niewiele przekraczającą 2% inflację i bezrobocie wynoszące na koniec roku 9,9% co oznacza jego zmniejszenie w stosunku do grudnia 2010 roku o ponad 2 pkt procentowe.

W dalszym ciągu ma być kontynuowana wyprzedaż majątku narodowego, głównie energetyki, która ma przynieść przychody w wysokości co najmniej 15 mld zł co w znaczący sposób powinno wpływać na stabilizację w finansach publicznych.

Dążenie do zapewnienia Polsce możliwości korzystania wynoszącej prawie 30 mld USD kredytowej za co trzeba będzie zapłacić ponad 200 mln zł rocznie przeczy jednak temu oficjalnemu optymizmowi ministra Rostowskiego. Prawdopodobnie spodziewa się on takiego podniesienia rentowności polskich obligacji skarbowych (w grudniu już ponad 6%), że nie będzie sensu plasowania na rynku ich kolejnych emisji, a wtedy do obsługi długu naszego kraju będą potrzebne pieniądze pochodzące z Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

A może znacznie gorzej niż to do niedawna resort finansów prezentował, zakończy się rok 2010 i istnieje obawa gwałtownej niekorzystnej dla nas reakcji rynków finansowych? Wprawdzie minister Rostowski przy pomocy kreatywnej księgowości robi co może a w końcówce roku zdecydował się nawet przy pomocy sprzedaży na wolnym rynku miliardów euro (zamiast za pośrednictwem NBP) wpływać na umocnienie złotego co może obniżyć o parę miliardów złotych zagraniczną część długu publicznego po przeliczeniu jej na złote po mocnym kursie.

Tyle tylko, że sytuacja finansów publicznych wymyka mu się z rąk, a gdyby się miało okazać, że deficyt finansów publicznych zamiast zadeklarowanego Komisji Europejskiej w wysokości 7%

PKB przekroczył na koniec 2010 9% to reakcja rynków finansowych może być naprawdę nerwowa.

Wygląda więc na to, że minister Rostowski póki jeszcze można wysyła do Polaków uspokajające komunikaty, a za ich plecami przygotowuje się do sytuacji, kiedy już nie będzie w stanie pożyczać wystarczających pieniędzy do obsługi naszego długu publicznego.

Autor: Zbigniew Kuźmiuk

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)